



Holandia • Europa • Świat

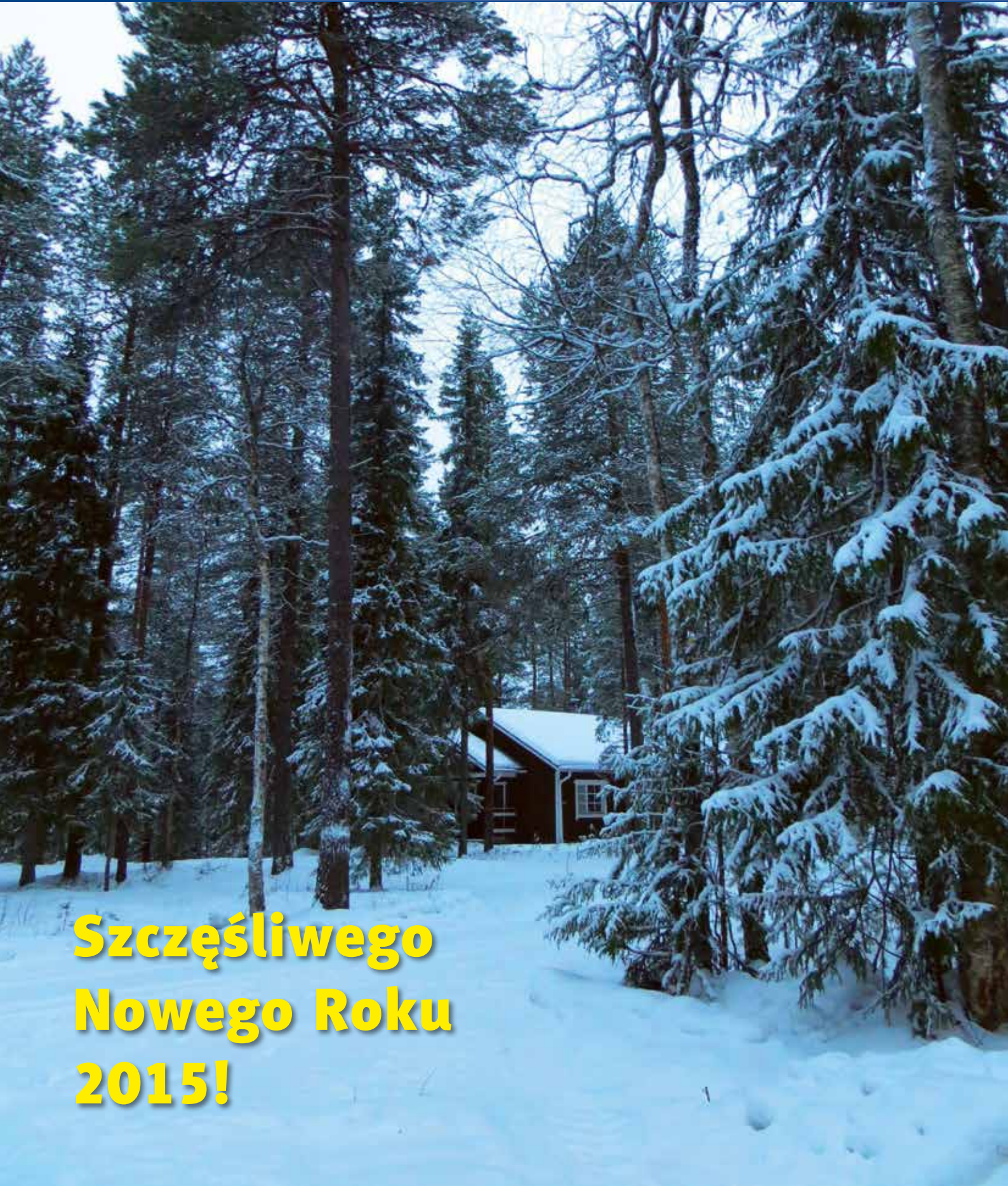
# Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 4(80)/2014

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

ISSN 1233-7633

Cena: 2 EURO



**Szczęśliwego  
Nowego Roku  
2015!**

MIŁOŚĆ W CZASACH APOKALIPSY



z angielskimi  
napisami

FILM FABULARNY JANA KOMASY

# MIASTO 44

AMBASADA POLSKA W HADZACH WARSZAWSKICH, UL. POLSKA 10, 1017 CA, HADZA, POLSKA. TEL. +31 (0)71 242 2222. WWW.AMBASADA.POLSKA.NL. POLSKA WARSZAWSKA, UL. POLSKA 10, 1017 CA, HADZA, POLSKA. TEL. +31 (0)71 242 2222. WWW.AMBASADA.POLSKA.NL. POLSKA WARSZAWSKA, UL. POLSKA 10, 1017 CA, HADZA, POLSKA. TEL. +31 (0)71 242 2222. WWW.AMBASADA.POLSKA.NL.



niedziela **25.01.2015** / godz. **15:30**

Eurocoop Tilburg - [www.eurocoop.nl](http://www.eurocoop.nl)

info: [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)





## ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Redaktor Naczelna

### Drodzy Czytelnicy

Pragnę Państwo poinformować o ważnych zmianach związanych z naszym piśmie. Nie wiem czy dotarła do wszystkich wiadomość, zasygnalizowana w poprzednim numerze kwartalnika, że kończymy w tym roku druk i wysyłkę „Sceny Polskiej” tradycyjną pocztą. Otrzymaliśmy informację, że w przyszłym roku nie będzie dotacji na drukowaną prasę polonijną, do której zalicza się też kwartalnik „Scena Polska”.

Stworzyliśmy pismo na poziomie, rozbudziliśmy pisarskie talenty, mamy zgrany zespół i... możnaby dalej kontynuować pożyteczną pracę, ale musimy się zmienić w pismo elektroniczne. Takie warunki stawia teraźniejszość, na to są środki finansowe dla mediów polonijnych, na pisma drukowane – nie. W sprawozdaniach liczą się tzw. wskaźniki. Więcej, masowo, głośniej!!!

Rozumiem, ale...

Z mieszanymi myślami co do przyszłości naszej elektronicznej usługi, zamykam komputer i sięgam po książkę, z nią będę zasypiać. Może przyśni mi się lepszy świat mediów.

W tym numerze znajdują Państwo potwierdzenie jakim potencjałem ludzkim dysponujemy. Dziękuję wszystkim i proszę o wybaczenie jeśli kogoś pominęłam. Zawsze możecie do nas pisać: poolspodium@gmail.com. Zapraszam też na stronę internetową [www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl) ([www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)) i na [www.facebook.com/scenapolska](http://www.facebook.com/scenapolska)

Oddając w Państwa ręce ten 80-ty numer, dziękuję wszystkim Czytelnikom za uwagę, autorom za teksty, Fokko, Nicolasowi i Natalii za pomoc organizacyjną, a Stowarzyszeniu Wspólnota Polska i Ambasadzie RP za dotychczasowe wsparcie, również finansowe, umożliwiające drukowanie pisma.

Na koniec dziękuję tym, jak mawiało się kiedyś, od czarnej pracy (farba drukarska). Naszym cudownym drukarzom – Marcinowi i Stanisławowi Witeckim oraz pracownikom Swarzędzkiej Drukarni.

**Szczęśliwego Roku 2015!**

ZOFIA  
SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Juliusz Burgin

### Nowy Rok

*A gdy skacowani wstaną tytani*

*a bladość znaczyła im lica,*

*przyjdą kompani, też utyrani*

*i pozdrowią w mowie Mickiewicza.*

*Siądą za Stołem nie sprząniętym wcale,*

*Tu tyk wódeczki, tam skrzydełko kacze,*

*To dyskursu praśne, to ściszone żale...*

*Kac się skończył, nowy rok się zaczął*

JB



Stare i nowe.

Fot.ZSCz

**SCENA POLSKA** | Kwartalnik, nr 4 (80)/2014 | ISSN 1233-7633

**WYDAWCA/ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Zofia Schroten-Czerniejewicz (red. nac.), Gienek Brzeziński (sekr. red.), Juliusz Burgin, Alicja Grygierczyk, Natalia Schroten, Grażyna Melerowicz oraz zespół.

**Stichting Pools Podium**

Tel. 31 (0) 30 2718296, fax. 31 (0) 30 2719613, E-mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

**[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)**

**Zdjęcia:** Archiwum SPP, Andrzej Skibniewski, Natalia Schroten

**Skład:** Mariusz Mamet | Mac Map

**Druk:** Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki, tel. +48 (61) 817 27 64

**Okładka:** Laponia grudzień 2014, fot. Natalia Schroten

SCENA POLSKA



POOLS PODIUM

**[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)**

# Kwartalnik „Scena Polska” ma 20 lat!



## ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Zaczął się w 1992 roku. W maju założyłam w Delft Stichting Pools Podium, aby we wrześniu zorganizować przedstawienia teatralne w Holandii. Tak zaczęła się historia „Teatru Bez Granic”. W tym też czasie (w gabinecie radcy handlowego w Hadze) spotkałam

Anię Kos z Belgii, wydawcę i redaktorkę naczelną miesięcznika Pol Echo. Przyjechała szukać współpracowników do prowadzenia redakcji holenderskiej. Zgłosiła się koleżanka do prowadzenia kolumny ekonomicznej i ja, czyli kultura, sprawy społeczne, rubryka Panorama Polonii – Holandia. To były dwa intensywne lata praktyki dziennikarskiej (po mojej socjologii niezbędnej). Tempo pracy, rozmaite formy dziennikarskie, wywiady... dzięki Ani nauczyłam się dziennikarstwa,

a w czasie pobytów w rodzinnym Poznaniu korzystałam z rad warsztatowych Andrzeja Niczyperowicza. Jako sekretarz redakcji Gazety Poznańskiej często przyjmował do druku moje korespondencje z Holandii.

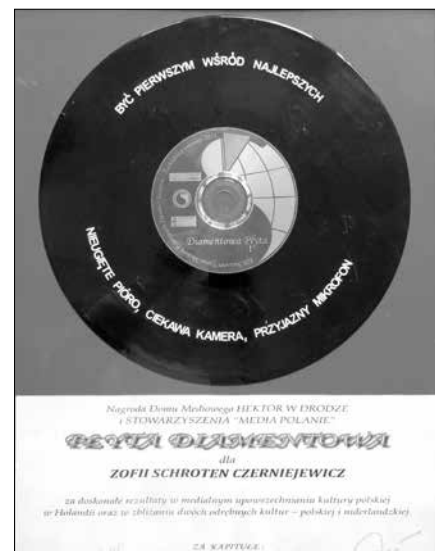
Kiedy ja miałam na to wszystko czas? Moje dzieci miały wtedy 8 i 4 lata. Ale Pol Echo dawało mi to, co zostawiłam w Polsce, gdzie, dzięki pracy na uczelni artystycznej i pracy społecznej obracałam się w świecie artystów, dziennikarzy, społecz-



Złoty Puchar  
od Klubu Dziennikarzy Polonijnych



Wiekopolskie Koziołki  
– nagroda główna od dziennikarzy



Płyta Diamentowa  
od Stowarzyszenia „Media Polanie”

ników, interesujących ludzi... przyjaciół. To dawało mi tutaj częściowo Pol Echo. I nie o pieniądze chodziło. Nigdy w mojej pracy dziennikarskiej nie pobierałam wynagrodzenia, bo z czego miały płacić redakcje społecznej, polonijnej prasy? (Do dzisiaj słyszę od ludzi „biznesu”: ale pani to kultura, to nie my. No tak, ja też tak sądzę...)

Ania Kos miała niezwykle kontakty. To ona wskazała mi drogę do: Wandy Sieradzkiej, Roberta Szredera, Andrzeja Tylczyńskiego i wielu innych znanych dotąd (ale poza środowiskiem polonijnym) wybitnych Polaków. Sama też próbowałam odnajdywać interesujących ludzi: Jan Nierkerk (mój sąsiad z Delft), Alfred Wieliszek z Bredy, Halina Witek z Eindhoven itd. Temat na książkę.

Równocześnie organizowałam imprezy Sceny Polskiej w Holandii. Najlepsze lata... zobaczcie w archiwum [www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl). ([poolspodium.org](http://poolspodium.org)).

No i stało się. Pol Echo nie poradziło sobie z brakiem wsparcia finansowego. To był miesięcznik obejmujący zasięgiem kraje Beneluksu, same koszty wysyłki pocztą tysięcy numerów? Nie daliśmy rady. Pol Echo przestało się ukazywać.

W tym czasie mieliśmy wspinał się spektakle w Holandii, do których drukowaliśmy specjalne programy teatralne. I znów, ogrom pracy wolontariackiej, koszty i... teatr wyjechał, program stał się już tylko papierową pamiątką.

I wtedy powstała myśl o kwartalniku „Scena Polska”, który towarzyszyłby imprezom Sceny Polskiej i w którym możnaby pisać o sprawach, o których pisaliśmy w Pol Echu. I znów stanęła przy mnie Ania Kos. Razem zrobiliśmy „na próbę” pierwszy numer. Anna François-Kos jest z nami do dzisiaj. Mieszka w Belgii, pracuje w Luksemburgu i odbiera odznaczenie w Holandii! Kto pytał na uroczystości wręczenia Ani Krzyża Kawalerskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w Teatrze Kikker 8 marca tego roku za co, to teraz ma odpowiedź: za wszystko!

## Redakcja

Nas z Anną Kos już Państwo znacie, a pozostali? Trzymam w ręku pierwszy numer: Maja Chabińska – bezkompromisowe pióro, zadziorna, utalentowana dziennikarka. Wróciła do Polski, jest dyrektorem bardzo znanej firmy, odnosi sukcesy, a nam jej po prostu brakuje. Natalia Zweekhorst-Kruger – pierwsze lata w Holandii i już w czołówce nowego pisma! Natalia prowadziła stałą rubrykę „Stare przysłowia i powiedzenia polskie...czyli skąd my to znamy”. Dzięki Natalii, do dzisiaj pamiętam dlaczego mówi się: wyszedł jak Zabłocki na mydle. I wiem, że 20 lat inwestowania

w nasz kwartalnik nie mają nic wspólnego z tym powiedzeniem. Nasz okręt z pełnym ładunkiem dopłynął do brzegu!

Potem dołączyła do naszego grona Wanda Sieradzka. Wanda koniecznie chciała pomagać mi w korekcie tekstów. Przesyłałam jej więc tekst faksem, a ona mi przez telefon, trwało to godzinami, poprawiała, czyli zmieniała wszystko! Zachowałam te poprawiane teksty, przy tych poprawkach trudno było odczytać pierwowzór artykułu. Wando, dziękuję Ci za to, że uczyłaś nas języka polskiego! I za poezję dziękuję. Bo ta zagościła na naszych łamach, dzięki Wandzie, na stałe. Wanda uczyła nas używania prostych słów, bo mówiła, że one trafiają bezpośrednio do serc. Nawet teraz, gdy nie ma Jej blisko, czuję Jej opiekę. Jak inaczej moglibyśmy dotrzeć do 80-tego numeru?

Kolejne lata. Gienek Brzeziński pojawia się w naszym gronie w 4 numerze 1996 roku i to aż z dwoma tekstami. I jest Grażyna Brzezińska, która pisze o spotkaniu z poezją Wisławy Szymborskiej i o wieczorze z Anną Romantowską organizowanym przez Scenę Polską w Delft. Wcześniej do grona redakcji dołączyli Adrian Worutowicz, Halina Bross-Kania, Alek Silber i nasz felietonista z Wrocławia Jan Kaczmarek z kabaretu Elita. To nie do wiary, pisał specjalnie dla nas! Później dołączył do nas na kilka lat Krzysztof Daukszewicz, a do dzisiaj jest z nami, na dobre i na złe jak sam ostatnio zadeklarował, Jerzy Skoczylas.

Biorąc do ręki kolejne numery, a jest ich razem 79 znajduję kolejne filary naszego pisma: Agnieszka Sadlakowska, Jolanta Offierska, Elżbieta Niemczuk-Weiss, Elżbieta Wicha-Wauben, Małgorzata Bielas, Grzegorz Staško, Rein Bakhuizen van den Brink, Alicja Grygierczyk, Yvonne Cichoc-

ki, Agnieszka Steur, Juliusz Burgin i inni. Pisanie o muzyce i poezja były domeną Ewy Wagner, a dowcipne felietony wychodziły spod klawiatury komputera Michała Otrębskiego. Mieliśmy wielu autorów z różnych stron świata, wymienię kilkoro: Dorota Hoffmann (Berlin), Andrzej Niwinny Dobrowolski (Goeteborg), Tadeusz Rawa (Sztokholm), Grzegorz Worwa (Nowy York) i z Polski: Andrzej Niczyporowicz, Marek Zaradniak, Krzysztof Wodniczak, Marek Grądzki. Wybaczcie, jeśli kogoś pominęłam. Mieliśmy też wkładkę młodzieżową pt. „Zatem...” w kwartalniku, pod redakcją Natalii Schroten i cykl jej artykułów pt. „Rozdarci”.

Nasze pismo jest profesjonalne i chociaż redagujemy je społecznie, to nie jesteśmy amatorami. Wyznawaliśmy hasło: szanować Czytelników, pisać lepiej i ciekawiej.

## Perspektywy

Spotykaliśmy się z życzliwością Czytelników i bardzo potrzebnym wsparciem finansowym Senatu. W tym roku kończy się deklaracja MSZ wspierania drukowanej prasy polonijnej. Wybaczcie Państwo, ale nie stać nas na dalszy druk pisma i wysyłkę drogą pocztową. Zmieniamy formę. Pracujemy nad wersją internetową.

W najbliższym czasie będziecie mogli Państwo zapoznać się z większością numerów archiwalnych na stronie [www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl) ([poolspodium.org](http://poolspodium.org)) pod zakładką – kwartalnik.

W 2015 zaproponujemy Państwu internetową wersję naszego pisma. Tworzymy teraz bazę adresową odbiorców. Zgłaszajcie swoją chęć pozostania w gronie naszych Czytelników na adres: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)

ZSCZ



# Najlepsze takie pismo w Europie



## GIENEK BRZEZIŃSKI

Jak zacząć takie wspomnienia? Jakim zdaniem? Bo przecież to pierwsze zdanie jest ponoć najważniejsze, to ono decyduje, czy uwaga czytelnika, i jego ciekawość, zostanie od samego początku zaarrestowana. To ono właśnie ma go „wciągnąć” i już nie wypuścić.

Dwadzieścia lat naszego pisma to przecież cała historia. Kiedy zaczynaliśmy, byliśmy – parafrazując nieco Leonarda Cohena – garstką szczeniaków z szalonymi marzeniami. A dziś? No cóż, marzenia pewnie pozostały. Marzenia, żeby zrobić coś dobrego, coś z pożytkiem dla innych, coś pozytywnego. Nasz Kwartalnik był zawsze – i do dzisiaj pozostał – nierozzerwalnie związany z działalnością Sceny Polskiej w Holandii, ale przecież od czasu pierwszych numerów, które były bardziej chyba programem działalności, niż pismem „do czytania” wydorostał, usamodzielniał się, stał się forum wymiany myśli, poglądów, miejscem na poezję i mini-prozę, recenzję książki, oglądanego w telewizji programu czy przeżytego właśnie koncertu. A i coś o wakacjach można tu znaleźć, i nieco historii skubnąć i anegdotek posłuchać. No właśnie – anegdotki. Bo ten tekst, to właściwie miały być anegdotki, zabawne historyjki z naszej długiej historii, opowiedziane piórem (młodszych czytelników informując, że to taka przenośnia) weterana. Problem w tym, które opowiedzieć, które są tego warte, a na które lepiej opuścić tę przysłowiową zasłonę (kurtynę?) zapomnienia.

Już w pierwszym numerze naszego Kwartalnika, który wcale nie był jeszcze wówczas kwartalnikiem, ukazało się jakimś cudem zdjęcie, na którym i ja się znalazłem. W dużym towarzystwie, ale przecież jestem całkiem rozpoznawalny. Na mój pierwszy tekst musiał świat jednak jeszcze trochę poczekać; znajduję go dopiero w numerze dziewiątym (1/1997), ale może to dlatego, że nie mam wszystkich wcześniejszych numerów. Nie jest to może aż tak ważne; istotniejsze jest to, że już w tym właśnie numerze znajduję swoje nazwisko w stopce redakcyjnej. I tak

zostało do dzisiaj. Byłem na szarym końcu, w tym miejscu, gdzie za nazwiskiem już jest tylko ów tajemniczy byt pod nazwą „i zespół”. Trochę to potrwało, zanim w numerze 13-tym(!) znalazłem się tuż za Zosią jako „z-ca red. naczej”, a rok później jako „sekretnarz redakcji”. W tamtych czasach Kwartalnik się naprawdę „robiło”; zbieraliśmy się w Utrechckim mieszkaniu Zosi, w mniejszym lub większym gronie, kompletowaliśmy napisane na maszynie lub nawet ręcznie (!) teksty i zastanawialiśmy się, jak je (roz)mieścić. Robiliśmy „makietę” z luźnych kartek, porożkładanych często na podłodze, na których Zosia kreśliła tajemnicze linie, oznaczające pojemność tekstu (wziętą zwykle nieco z księżycy i rzadko potem odpowiadającą prawdziwym rozmiarom) oraz rozmieszczenie ilustracji. Mieliśmy również grafiki, którzy nam te ilustracje naprawdę rysowali! Specjalnie do naszych tekstów!



zem, strasznie wolno chodzącą pocztą mailową (czy ktoś pamięta jeszcze „superszybki” modem telefoniczny 56kb/sek?) do Darka lub Łukasza, którzy z tego następnie skrzętnie produkowali pierwszą „szczętkę”. Przychodziła do nas... faksem. Poprawialiśmy i odsyłaliśmy faksem z powrotem. A potem to już tylko czekaliśmy, aż Drukarnia Swarzędzka Stanisława Witeckiego to wszystko wydrukuje, ktoś to przywiezie, no i na koniec – i tu się akurat do dzisiaj nic nie zmieniło – Zosia, Fokko i Natalia z Nicolausem wsadzą każdy numer do koperty, zaadresują i zaniósą na pocztę. I tyle. Tylko tyle? – chciałoby się zapytać. A gdzie ci wszyscy wspaniali autorzy, którzy nocami tworzyli swoje dzieła w Kwartalniku publikowane? Iluż ich się przez te dwadzieścia lat przewinęło, ile tekstów, ile wierszy, ile talentów! Gdzież większość z nich, którzy zostawili nas, przestali przysyłać swoje mniejsze lub większe dziełka się dziś podziwiewa? O kilemgu wiemy na pewno: Wandzia Sieradzka uszczęśliwia swoją pogodną poezją zapewne samego Stwórcę, Grażynka zachęca do twórczości jakieś Anielskie Chóry, Grzesiu Staško dyryguje Niebiańską Orkiestrą. Na szczęście wciąż pojawiają się nowe pióra, nowe talenty, które dzielnie wspierają tę garsteczkę starej gwardii, która współpracuje z Kwartalnikiem od tamtych zamierzchłych początków. Czy trzeba ich wszystkich wymieniać? Chyba nie, bo zajęłoby to strasznie dużo miejsca. A kto ciekawy, niech zajrzy do naszych archiwalnych numerów, stopniowo dodawanych na stronie internetowej www.scena-polska.nl, bo naprawdę warto, bo znaleźć tam można (będzie) prawdziwe perełki, które czasem warto ocalić od zapomnienia kolejną lekturą.

A my, w sporym gronie dawnych i nowych autorów, spotkaliśmy się w niedzielny wieczór w Kikker Theater w Utrechcie – tuż przed cudownym spektaklem Andrzeja Seweryna – przy kieliszku szampana. Niektórzy z nas widzieli się po raz pierwszy, a i tak czuliśmy się, jak w gronie starych przyjaciół. A przecież jesteśmy zaledwie dwudziestolatkami; życie – literackie i kwartalnikowe – przed nami! Choć z tym kwartalnikowym to różnie być może.

Dziękuję Zosi, że stworzyła nam to forum na nasze pisanie, ale przede wszystkim dziękuję tym z Państwa, którzy mnie przez te lata zechcieli czytać, a już szczególnie tym, którym ta lektura sprawiała przyjemność. Bo inaczej – po co pisać? **G.B.**

Gdzież oni się podzieli, dawno zapomniani, wyparci przez fotografie? Niech mi będzie wolno złożyć im wszystkim dzisiaj pokłon i podziękowanie; Wasze wspaniałe ilustracje były autentycznym ozdobnikiem naszych wypracowań. A potem przepisywaliśmy te teksty na komputerze, poprawialiśmy jakościowo (to chyba wtedy nazwany zostałem „panem Przecinkiem”, choć zupełnie nie wiem, w jakiegoż to mogło być powodu), wstawialiśmy znaki diakrytyczne, opracowywaliśmy, dokładaliśmy podpisy pod zdjęcia i obrazy, skracaliśmy, jeśli było trzeba, dopisywaliśmy (śródy)tytuły (Zosia była w tym bezbłędna!) i wysyłaliśmy wszystko ra-

## Gienek Brzeziński

Nie jestem ani literatem, ani krytykiem, ani poetą, ani dziennikarzem. Nie jestem też redaktorem. Jestem... grafomanem. Czyli: piszę, bo muszę (był taki jeden u Skaldów, który „śpiewał, bo musiał”). A dlaczego muszę? Nie wiem – zawsze musiałem. I zawsze pisałem. Cokolwiek, żeby tylko pisać, żeby nie było białych, niepokrytych słowami kartek. Są tacy, co muszą pić, palić, oddawać się hazardowi, zajmować się polityką, bić współobywateli, czy co tam jeszcze. A ja właśnie muszę pisać. Jest to nałóg z pewnością bezpieczniejszy. Szczególnie dla mnie, bo za zdrowie czytelników nie ręczę. Ale znam osobiście takich, co czytają mnie od dawna i... żyją. Może mają zresztą organizm jakiś mocno odporny? Z wykształcenia jestem elektrykiem. A nawet podwójnym elektrykiem, bo przemysłowym (po technikum) i okrętowym (po Szkole Morskiej). A największe moje szczęście w tym moim musie pisania spotkało mnie na samym jego początku w postaci mojej cudownej wychowawczynie w Technikum, polonistki, pani Wandy. To Ona właśnie kazała nam pisać różne – krótkie – formy typu recenzja, reportaż, relacja z jakiegoś wydarzenia. To Ona zaszczerpiła w mnie nieprzemijającą miłość do polskiego słowa. Kiedyś to nawet wiersze pisałem!

Ostatnio mało piszę. Nie mam czasu. Mam pracę, która mi tego czasu nie daje. Nie daje mi też okazji do refleksji, przemyślenia, przetrawienia tego, co chciałbym powiedzieć, jak to miałem przez wiele lat, pracując jako dźwiękowiec w firmie muzycznej, gdzie godzinami słuchałem muzyki. Wtedy łatwiej było usłyszeć ten wewnętrzny głos, podpowiadający słowa warte być może zapisania. Więc teraz czekam na emeryturę; może znowu zacznę pisać, słuchając – już w domu – muzyki?



## Agnieszka Sadlakowska Ciemny Presti Sylwestrowy.

W taki deszcz  
wypija koniak  
z cytrynowo – dymnej kuli,  
życia treść  
przemienia w dłoniach  
w półksiężycy alkoholi.

Ciemny Presti –  
digitator, bez protestu  
programuje  
chłodnych oczu  
kalkulator,  
by mu wierzyć,  
że coś czuje.

Okazuje ci od rana  
swą pogardę  
dla czułości,  
mowi: wiesz,  
to nudny banał  
tęsknić w życiu  
do miłości?!

Ciemny Presti-  
digitator  
wciąż testuje  
elegancko  
krój twej sukni,  
nastroj, kwiaty,  
ćmiąc cygaro  
nonszalancko.

W taki deszcz,  
z uśmiechem lekkim,  
nazwie zbędną  
egzaltacją  
o nim wiersz  
i z dużym wdziękiem,  
cię pożegna  
przed kolacją.  
Po Sylwestrze  
rzuć go wreszcie,  
nic nie zmienisz,  
lepiej nie śnij  
o cynicznym,  
w zimnym mieście  
napotkanym  
Ciemnym Presti.

AS

# Każde zdjęcie to wspomnienie

**JOLANTA OFFIERSKA KIWERTZ**

**W**objęcia Zosi wpadłam w 1995 roku parę miesięcy po przeprowadzce z Apeldoorn do Delft. Gruba koperta z napisem „Aktorzy i ja” skrywa kilka lat szaleńczej przygody ze Sceną. Są w niej zdjęcia i aktorów i przyjaciół, których miałam okazję wtedy poznać. Każde zdjęcie to wspomnienie, anegdota. Nie sposób opowiedzieć ich wszystkich. To może tę związaną z „Kontrabastą”? Miałam wtedy po raz pierwszy w życiu okazję zasiąść w reżyserce. Zostałam tam zaciągnięta podstępem. Przysięgam, że z własnej woli nie dałabym się zamknąć w kabinie nad widownią, żeby dyrygować światłem i dźwiękiem w przedstawieniu, którego nigdy przedtem nie widziałam! Ale Zosia machnęła tylko ręką i powiedziała, że na pewno dam sobie radę. Ach ta Zosia! Widok konsoli sprawił, że wezwałam posiłki. Przy komputerze zasiadł mój starszy, wtedy 16-letni, syn Jakub, a ja poczułam się od razu pewniej. W reżyserce byli też holenderscy technicy. Problem polegał jednak na tym, że – nie znając naszego języka – bez moich podpowiedzi byli bezużyteczni.

Jerzy Stuhr zaczął od pełnego nadziei pytania czy znam treść sztuki. Kiedy dotarło do niego, że nie, westchnął tylko lekko. No to zrobimy tak – powiedział – po słowach (...) pierwsza pozycja świateł, a po słowach (...) pierwsze nagranie ścieżki dźwiękowej... Notując skrętnie każde słowo usilnie próbowałam wyrzucić z głowy kadr z „Seksmisji” ze słynnym: ciemność widzę, widzę ciemność! Potem razem z Kubą wprowadziliśmy do komputera pozycje świateł i zaczęło się przedstawienie. W słabo oświe-



Autorka z synami.

Fot. Jacek Offierski

tlonej kabinie moje notatki okazały się jednak mało przydatne, więc czujnie wsłuchiwałam się w każde słowo Stuhra, żeby mu niczego nie zepsuć. I udało się! No, może na końcu nieco za szybko wygasiałam światła, ale nie miał o to pretensji. Pan Jerzy okazał się przemiłym człowiekiem, z którym potem jeszcze kilkakrotnie miałam okazję się spotkać. Zawsze kazał mi pozdrowić moich synów i podziękować Kubie za obsługę techniczną, a Jasiowi za najkrótszą ale i najlepszą recenzję jaką kiedykolwiek usłyszał. To prawda! Dziewięcioletni wtedy Jasek podszedł po przedstawieniu do Jerzego Stuhra i z ogromną powagą i uznaniem w głosie powiedział: Ale dużo gadałeś.

Od czasu gdy serce Sceny Polskiej zaczęło bić w Utrechcie występuję już tylko w roli widza. Zawsze jednak z przyjemnością

wspominam stare dobre czasy. Korzystając z okazji pozdrawiam wszystkich, z którymi miałam przyjemność pracować przy tworzeniu spektakli, a Kwartalnikowi życząc kolejnych 20-tu lat.

JOK

## Jolanta Offierska Kiwertz

*Filolog, absolwentka Uniwersytetu  
Adama Mickiewicza w Poznaniu.  
W Królestwie Niderlandów  
od 1990 roku. Współpracuje ze Sceną  
od przyjazdu do Delft w 1995.*

# Ach te Święta...

**JOLANTA OFFIERSKA KIWERTZ**

**A**ch te Święta, Święta; jeszcze nie nadeszły, jeszcze nie pachną piernikiem i świerkiem, a już trzeba krzesać wszystkie siły, żeby sprostać wymaganiom, jakie ze sobą niosą. Żeby na czas zamówić, żeby zdążyć kupić, żeby nie zapomnieć wyszorować, żeby porządnie poukładać, żeby ozdobić, żeby zapakować, żeby napisać, żeby wysłać, żeby zawiesić, żeby nie zapomnieć, nie zapomnieć, nie zapomnieć...

Jak co roku o tej porze układam świąteczny bukiet. Dwanaście gałązek, jak dwanaście miesięcy mijającego roku. Sosna kluje igielkami, zostawiając piekące plamy na dłoniach. Ale za to ma cudowny srebrno-błękitny kolor i budzi uznanie dla niewymuszonej elegancji matki natury. Eukaliptus pachnie oszałamiająco, zostawię go po świętach w wazonie. Zasuszony bukiet wspomnień. Dokładam jemiołę i gałązki tui. Mam i zielone i złociste. Wspaniale wypełniają bukiet, nadając mu miękkości i lekkości. A teraz

ostrokrzew, uwaga! Tnie jak nóż, kaleczy do krwi, ale nie da się niczym zastąpić. Dodam jeszcze parę amarylisów, białych. Taki będzie kolor moich świąt. Świąteczny bukiet gotowy, za oknem powoli zapada zmierzch. Zapalam świece. Tę za pomyślność świata, tę za zdrowie i szczęście dla moich synów, moich bliskich, moich przyjaciół, a tę za spokój duszy tych, którzy już odeszli. Żeby nie zapomnieć, nie zapomnieć, nie zapomnieć...

JOK



# Święta po belgijsku i luksembursku...



**ANNA FRANÇOIS-KOS**

**N**asi czytelnicy w Holandii znają pewnie świetnie świąteczne zwyczaje i tradycje holenderskie na pamięć. A jak świętują Boże Narodzenie nasi sąsiedzi?

Belgowie nie mają zbyt dużo tradycji i zwyczajów, do których są specjalnie przywiązani. Przygotowania świąteczne zaczynają się już 6 grudnia i trwają do Nowego Roku.

W przeddzień św. Mikołaja dzieci zostawiają domowe pantofelki tuż przy kominku, nie zapominając o położeniu obok marchewki dla osiołka niosącego prezenty. Uwaga, w niektórych regionach Flandrii to St. Maarten przynosi prezenty i to już 11 listopada! 6 grudnia to dzień wszelkiego rodzaju słodyczy i łakoci; dzieci otrzymują je niemal wszędzie: w żłobku, przedszkolu, szkole, sklepach, na ulicach. Wśród nich musi być ciastko nazywane „speculoos” z dodatkiem cynamonu i koniecznie w formie św. Mikołaja. Dzieci prezenty otrzymują oczywiście tuż po przebudzeniu – obok kominka. Jeśli rodzice pracują, to mogą liczyć jeszcze na spotkanie ze św. Mikołajem w miejscu pracy mamy i taty, ale też np. w ubezpieczalni rodzinnej.

W dniu św. Mikołaja w miastach uniwersyteckich na ulice wychodzą studenci. W ręce trzymają pusty kufel od piwa, który służy im do zbierania pieniędzy (na tzw. „guindaille” czyli hulankę- pijatykę studencką). Kiedy kufle są pełne, brat studencka zbiera się w pobliskich kawiarniach i tawernach kosztując niezliczone rodzaje belgijskiego piwa. Tradycja mówi, że ci przechodnie, którzy nie chcą nic włożyć do kufła mogą być obsypani mąką lub obrzuceni jajkami, ale to rzadko się obecnie zdarza.

A propos piwa – Belgowie przygotowują na okres świąteczny specjalne rodzaje piwa nazywane „Bière de Noël”.

Przez cały niemal grudzień i niemalże we wszystkich zakątkach Belgii mają miejsce tzw. targi bożonarodzeniowe („Marchés de Noël”). Za drobną opłatą za miejsce, każdy może na nich wystawić wszystko, co chce

do sprzedania. Zwykle są to domowe wyroby i wypieki, ręcznie robione drobiazgi dekoracyjne lub użytkowe, które mogą się przydać na świąteczne prezenty.

Po raz kolejny rozpieszczą się dzieci w wigilię Bożego Narodzenia. Tym razem prezenty przynosi „Père Noël” czyli Ojciec Bożonarodzeniowy. Na rodzinnych spotkaniach wszyscy goście wymieniają się jakimiś symbolicznymi drobiazgami lub większej wartości prezentami. W zależności od zamożności członków rodziny lub po prostu od wzajemnych uzgodnień. Młodzi wprowadzili nowy zwyczaj tzw. „cacahuètes” (po polsku „orzeszki”). Miesiąc przed spotkaniem ma miejsce losowanie wśród zbierających się na wigili gości. Każdy kupuje wylosowanej osobie jakiś



symboliczny drobiazg za ustaloną wspólnie cenę. Chodzi po prostu o zachowanie tradycji prezentów świątecznych za niewielkie pieniądze. Dodać trzeba, że miłośnicy zwierząt pamiętają o złożeniu pod choinką jakiejś paczuszki dla ulubieńca. Choinki coraz rzadziej są prawdziwe! Królują sztuczne, najczęściej w kolorze zielonym lub białym, ale mogą być także inne, bardziej fantazyjne.

Co się jada przy wigilijnym stole? Najczęściej jest to indyk faszzerowany kasztanami lub nadziewana „foie gras” gęś (może być z trufkami). W bogatszych domach będą to owoce morza; przede wszystkim ostrygi, homary, krewetki czy muszle św. Jakuba. Mogą być też bardziej luksusowe ryby typu łosoś lub „sole”. Wigilijna kolacja kończy się zawsze kawałkiem słodkości nazywanym „bûche de Noël” (szczapa lub polano drzewne ze względu na formę). Ta może być ciastem o smaku waniliowym, kawowym, mokka lub po prostu lo-

dami o podobnych smakach. Zanika tradycja dużych rodzinnych spotkań w Wigilię. Spora część Belgów spędza ten wieczór po prostu w restauracjach, które proponują specjalne, wykwitne, świąteczne menu. Na południu Belgii trzeba koniecznie zamieścić w menu zieloną kiełbasę nazywaną „tripes à l'djotte”, robioną na bazie zielonej kapusty.

Ciągle mają miejsce msze o północy, ale jest ich coraz mniej i niewielu Belgów bierze w nich udział. Częściej spotkać można tłumy na ulicach lub miejskich placach, np. na Starym Rynku w Brukseli, gdzie punktualnie o północy zapala się tysiące świeczek.

W bożonarodzeniowy poranek trzeba koniecznie zjeść na śniadanie „cougnots” lub „cougnolles” – rodzaj ciasta z rodzynkami przypominającego polskie ciasto drożdżowe, ale mającego formę małego Jezusa. W okolicach Liège serwuje się „boukètes” czyli naleśniki z mąki gryczanej z dodatkiem rodzynek lub rondelków jabłek podsmażonych z masłem na patelni. Na koniec przypudrowuje się to wszystko brązowym cukrem i podaje z gorącym winem.

26 grudnia w Virton mają miejsce Targi Zakochanych, na których zwyczajem jest konkurs na króla „Pâté Gaumais” - regionalnego pasztetu będącego specjalnością z okolic Gaume. To swego rodzaju ciasto z wieprzowiny pokrojonej na kawałki (30%) marynowanej w winie lub occie z przyprawami. Serwuje się to na zimno lub gorąco – chodzi o to, kto zje najwięcej w ciągu 20 minut.

Świąteczne tradycje belgijskie zbliżone są do zwyczajów francuskich. Podobnie jest w Luksemburgu. Każdy kraj ma jednak jakąś tylko i wyłącznie swoją własną specyfikę. Luksemburczycy rozpoczynają świętowanie już 21 listopada festiwalem „Winterlights” trwającym aż do początku lutego. W ferycznych i czarodziejskich dekoracjach połączonych z grą tysiąca świateł mają miejsce, podobnie jak w Belgii targi bożonarodzeniowe będące miejscem spotkań, spektakli, wystaw, zabaw dla dzieci. Tyle tylko, że specjalności kulinarne są nieco inne. Mikołajowe ciasteczka nazywane są „stollen” i robi się je z ciasta marcepanowego z suszonymi owocami. Towarzyszący św. Mikołajowi „Père Fouettard” z różgą straszy tylko najmłodsze dzieci, bo te starsze już się go nie boją. Luksemburskie dzieci zostawiają na prezenty pod kominkiem skarpetki...

Trzeba koniecznie spróbować popularnego tu gorącego wina, nazywanego „Glühwain” i zjeść „Gromperkichelcher” czyli nasze placki ziemniaczane lub „Lëtzebuerger Grillwurst” i „Mettwurst” czyli kiełbaski luksemburskie. Najbardziej smakowite te czarne z jabłkami, które nie mają nic wspólnego z polską kaszanką!

No i wreszcie przychodzi Św. Sylwester! Ten jednak świętuje się podobnie na całym świecie...

**ANNA FRANÇOIS-KOS**



# Teatr Bez Granic – Andrzej Seweryn po



Nie mogłam przepuścić takiej okazji! Andrzej Seweryn przyjeżdża specjalnie dla nas, Polonusów, zanurzonych na co dzień w innym języku.

Na spotkanie pt. „Mój Szekspir”, czyli z porcją najślawniejszych monologów światowego teatru.

Szykowałam się na znakomite przedstawienie. Aktor sławy światowej, interpretacja Szekspira będzie na pewno mistrzowska. Spodziewałam się standardowego wystąpienia, po prostu kolejne fragmenty kolejnych dramatów, recytowane przez znakomitego aktora. Seweryn to przecież legenda, pamiętam go jeszcze z wielu filmów, z lat 70-tych i potem. Grał w tyłu ważnych, „kulturowych” filmach – „Ziemia Obiecana”, „Bez znieczulenia”, „Dyrygent”, w doskonałym filmie „Danton”, niezapomniane są jego role w „Panu Tadeuszu”, w „Zemście”, niedawno w „Różyńcu”. Aktor przez wiele lat mieszkał we Francji, był trzecim cudzoziemcem, którego zaangażowano do prestiżowego teatru francuskiego Comédie-Française.

Spotkanie w teatrze zaskoczyło mnie. Zaskoczyło bardzo przyjemnie. Nie były to tylko suche monologi, ale przede wszystkim dialog z publicznością, rozmowa o rozterkach bohaterów Szekspira, osobiste wspomnienia pana Andrzeja i wiele dykteryjek. Miałam wrażenie, że poznaję go nie tylko jako aktora, ale też człowieka, że uchyla rąbka tajemnicy, mówi nam kim jest, co myśli, co go zajmuje.

Aktor wykorzystuje w swoim wystąpieniu fragmenty kilku dramatów: „Hamleta”, „Makbeta”, „Romea i Julii”, „Henryka V”,



„Burzy”, „Ryszarda III” „Sonetów”. W wywiadzie dla Kulturia (kulturia.pl) mówił dla czego akurat Szekspir stał się inspiracją tego monologu: „Teksty Szekspira zawsze były mi bliskie. Kiedy pojawił się pomysł monodramu od początku wiedziałem, że powinien to być właśnie Szekspir. Myślę, że należy czytać Szekspira, uczyć się od niego, bo ma nam dużo do powiedzenia. U Szekspira wszystkie teksty są ważne.”

I jeszcze: „...te teksty są porażające w swojej głębi, w swojej wszechstronności. Pokazują człowieka uniwersalnego w czasie, w przestrzeni. Jednocześnie płynnie z tego wszystkiego jakaś tajemnica. Moim zdaniem Szekspir pokazuje nam, że jesteśmy stworzeniem, które jest w stanie nas samych zaskoczyć. Na dobre lub na złe, ale zaskoczyć. I powinniśmy być gotowi na przyjęcie tej niespodzianki – strasznej, okrutnej lub bardzo pięknej”.

Teatr to oczywiście sztuka interpretacji. Wszyscy znają sławny monolog Hamleta:

„Być albo nie być, oto jest pytanie...” Wszyscy gdzieś kiedyś słyszeli, jak młody Hamlet zastanawia się nad ludzkim losem, nad tym czy lepiej być w życiu „biernym” czy jednak aktywnie w nim uczestniczyć, i co nas czeka po śmierci? A jak ten monolog brzmi, kiedy jest wypowiadany przez człowieka starego, przez człowieka u progu śmierci? Rozterki Hamleta nabierają zupełnie inne wagi w takiej interpretacji. Hamlet, który ma życie przed sobą inaczej na nie patrzy, niż Hamlet, który ma życie prawie za sobą. „Obawa przed tym, co będzie po śmierci” i „brzemień życia” dla ludzi młodych i ludzi starych mają inne znaczenie i wywołują inne emocje. Właśnie tak niecodzienną interpretację Hamleta przedstawił nam Andrzej Seweryn. Zaskakujące były i inne monologi: starej Julii, która wspomina miłość do Romea, czy dylematy władzy Henryka V, tuż przed bitwą.

Między monologami był czas na wspomnienia i żarty. Wzruszająco zabrzmiała ze sceny dobra rada „Gucia” Holoubka, jego własnym głosem, zupełnie jakby wrócił między żywych. Pan Andrzej wspominał – „miał potrzebę” podzielenia się z nami wspomnieniami ze spektaklu granego na Ukrainie, pięćdziesiąt kilometrów od linii frontu, opowiadał o swoim pobycie we Francji, o powrocie do Polski. Było kilka anegdot z dawnych czasów i kilka aluzji do wydarzeń w Polsce z ostatnich lat.

I chyba poza słuchaniem wspaniałych monologów, największą przyjemność sprawiały mi właśnie te różne uwagi, myśli i słowa, wypowiedziane przez pana Andrzeja z potrzeby wewnętrznej, z serca, ze słowami „mam potrzebę to właśnie państwu powiedzieć, mam potrzebę podzielić się tym z państwem”.

A ja mam potrzebę powiedzieć państwu, że to było wspaniałe, wzruszające przedstawienie.

**MAŁGORZATA WOŹNIAK – DIEDEREN**

*Bliski kontakt wybitnego aktora z publicznością sprawił, że świat na ten niezapomniany czas stał się niczym jedna wielka scena. Miejsce wypełnione do tej pory nieznanymi ludźmi okazało się spotkaniem przyjaciół. Zdawać się mogło, iż przyczynił się do tego duch teatru, wielki talent i charyzma mistrza jak i otwartość gospodarzy.*

*Głęboko zapadły w pamięci przedstawione emocje i stan ducha człowieka. W subtelny sposób wkradła się zaduma nad własnym losem, patrząc z perspektywy ludzkiego przemijania i tego co kryjemy głęboko w sobie. Dzięki temu wydarzeniu na nowo zostało zadane pytanie. Nadal tak ważne i aktualne. Być albo nie być?*

**GRZEGORZ ŻEBROWSKI**



# odbija serca publiczności w Utrechcie!



Mamy wspaniałą publiczność teatralną. Wszyscy aktorzy występujący na zaproszenie Sceny Polskiej w Holandii zachwycają się kontaktem z Państwem – „Jaka wspaniała i dojrzała publiczność!” – słyszę od ponad dwudziestu lat. Dziękuję Państwu za to, że dzięki Wam trwa ten niezwykły Teatr Bez Granic.

Zofia Schroten-Czerniejewicz



# Święty Mikołaj



**ALICJA GRYGIERCZYK**

Opowiedziała nam to w Święta Bożego Narodzenia, które spędziła z nami. Miała wtedy siedem lat, nieobecna matkę uzależnioną od alkoholu, ale... na końcu ich parohektarowego pola stała kapliczka, w której mieszkała druga, całkowicie oddana jej Matka Boska. Kapliczkę wybudował jej bardzo pobożny dziadek. Była duża, zupełnie inna od przydrożnych kapliczek, których było we wsi parę, a co najważniejsze, to była jej kapliczka. W czasie budowy dziadek zabrał ją do miasta i tam, w Veritasie kupił ogromną figurę, zawinął w koc, kazał mocno trzymać i krzychał, żeby uważała i nie wypuściła jej z rąk, kiedy furmanka podskakiwała na wyboistej drodze prowadzącej do domu. Przytuliła ją więc do siebie bardzo mocno, a to przytulenie przyniosło jej nieznaną dotąd ukojenie i spokój. A potem, codziennie, wracając ze szkoły do domu, wstępowała do kapliczki i opowiadała, co wydarzyło się

w szkole. Mówiła, że chodzi na lekcje tańca i śpiewu, pokazywała kroki krakowiaka, oberka, poloneza. Śpiewała świeżo poznane piosenki. Łagodnie uśmiechnięta Matka Boska poświęcała jej całą swoją uwagę, a ona czuła się szczęśliwa. Za każdym razem przynosiła ze sobą bukiet polnych kwiatów. Nie wsadzała ich do wody, wieszła na sznurkach, ususzone zostawiały bardzo miły zapach. Najwięcej było macierzanki, bo jej aromatyczna woń wypełniała kapliczkę najintensywniej, a Matka Boska wraz z uśmiechem przesyłała jej wtedy też miłość. Któregoś dnia, po lekcji gimnastyki, na której nareszcie udało jej się zrobić salto, przybiegła do kapliczki. – Coś ci pokazę – zawołała radośnie. Rozglądnęła się dookoła, miejsca było wystarczająco dużo, nawet na trzy salta, stwierdziła z zadowoleniem. Zrobiła lekki rozbieg, raz, dwa, trzy! Poszło nawet lepiej niż w szkole. Jej ciało lekko, bez żadnego oporu zrobiło trzy fiłki w powietrzu. Co za rozkosz! Uśmiech Matki Boskiej zachęcił ją do powtórek. I znowu rozbieg i raz, dwa, trzy... W tym momencie poczuła gwałtowne szarpnięcie za włosy, potem uderzenie i kopnięcie czymś tak mocnym, że odwróciła głowę w tym kierunku. To był but dziadka. Przypomniała sobie, jak chwalił się tymi butami przed kolegami, że takie specjalne, ze wzmocnionymi metalem nosami, żeby ochronić stopę, jak coś bardzo ciężkiego na nią spadnie – Co za obraza, co za profanacja! – krzychał dziadek. Wyrzucił ją z ka-

pliczki i od tego momentu zakazał do niej wstępu. Jej świat zrobił się szary, a powroty do domu smutne.

Ale zbliżał się Mikołaj. Jedyny dzień w roku kiedy dostawali prezenty! Wróciła radość z oczekiwania na prezent, który sobie wymarzyła i zamówiła: łyżwy. Mikołaj zawsze odwiedzał ich osobiście. Kiedy usłyszała kroki na schodach, jej serce jak zwykle zaczęło bić jak szalone. Pukanie obwieściło jego przybycie i w drzwiach ukazała się postać Świętego. Był bardzo wysoki, miał na sobie piękną czerwoną szatę, długie białe włosy i brodę. Na plecach niośł worek pełen prezentów! Jak co roku, patrzyła na niego z nabożnością. Usiadł na czekającym na niego fotelu.

Zanim zaczął rozdawać prezenty zapytał dzieci czy były grzeczne. – Tak, tak – kiwały głowami rozgorączkowane. – A ty? – Mikołaj zwrócił się bezpośrednio do niej. Jego pytanie przestraszyło ją, bo miało nagan-ny ton i w sekundzie przypomniało dzień, w którym straciła wiarę w siebie, kontakt z Matką Boską i dzieciństwem.

– A więc on o tym wie – pomyślała – i też uważa, że to było złe. Jej świat zrobił się już całkiem czarny. Zrezygnowana pochyliła głowę i nagle oniemiała. W osłupieniu, z niedowierzaniem, wpatrywała się w opadającą na podłogę czerwoną szatę Świętego Mikołaja, spod której wystawały robocze buty dziadka ze wzmocnionymi metalem nosami. – I nagle całkowicie odzyskałam utraconą wiarę siebie – powiedziała śmiejąc się – wstałam, podeszłam do worka, wyjęłam prezent dla siebie, a dziadkowi powiedziałam, żeby mi oddał klucz do kapliczki. **AG**

## Alicja Grygierczyk

*Pracuję w Volksuniversiteit, prowadzę wieczorowe kursy języka polskiego i niderlandzkiego, co jest bardzo ciekawym doświadczeniem, jeżeli chodzi o obserwacje różnic mentalności osób pochodzących z przynależnych tym językom krajów. Prowadzę razem z mężem biuro Administracyjne, pomagam Polakom we wszystkich sprawach łącznie z rodzeniem dzieci. W mojej obecności przyszły na świat trzy polskie dziewczynki! Mieszkam w Venlo, przepięknym miasteczku w północnej Limburgii. Do Sceny Polskiej piszę już pięć lat.*



# Wigilia mojej Mamy



**MAREK GRĄDZKI**

**W**łaśnie przestałem być dzieckiem. Dzieje się to wtedy, gdy na drugą stronę tęczy przechodzą rodzice. Ja jeszcze przed chwilą miałem Mamę. Mogłem do niej zadzwonić, usłyszeć w słuchawce Jej głos – i jak syneczku, dobrze się czujesz? Tego już nie będzie. Do ostatniej chwili żyła zbliżającymi się świętami. Została lodówką pełną uszek, pierogów z kapustą i grzybami, a przede wszystkim dyspozycje. Miałem przygotować i przywieźć do miasta zebrane w nowotomyskich lasach prawdziwki, których ususzone kapelusze miały być podane, najpierw moczone w mleku, potem dokładnie obsuszone, obtoczone w jajku i tartej bulce, lekko tylko posolone i posypane świeżo mielonym pieprzem. Do mnie należeć miały też ryby, najlepsze, jeziorne karpie, których smak czuć się miało przez długi czas. Tak jak sobie tego życzyłaś Mamo, ta wigilia będzie Tobie poświęcona.

Zbierzemy się przy stole, już bez Ciebie, całą rodziną, jako teraz najstarszy rozdzielę opłatek, złożymy sobie życzenia, cały czas pamiętając o Tobie. Twoje krzesło zostanie puste, będziesz jednak z nami. Wiem, że tak będzie. Na stół wjadą śledzie. Przyrządzi je jak co roku mój brat. Począwszy od tradycyjnych w oliwie, poprzez te w śmietanie, pod pierzynką przykryte buraczkami, selem. Jabłuszkami i śmietaną zmieszaną z majonezem. Będą też te po węgiersku, w winie, te które tak lubiłaś. Moje Szczęście zrobi też śledzie w avocado, po raz pierwszy, nie miałaś okazji ich spróbować, ale zapewniam Cię że będą pyszne. Po nich, a jeść będziemy ostrożnie po kawałeczku, wnuczki wniosą barszcz na kiszonych burakach z Twoimi uszkami, zaraz potem pieczone pierogi, też Twoje, z kapustą i grzybami no i moje smażone kotlety z pięknych prawdziwków, tak jak Ci obiecałem, śliczne, dorodne, będą się rozpląwały w ustach. Teraz przyjdzie czas na karpia. Będzie smażony saute i w de-



likatnej panierce, zrobię też w śmietanie, mojej w przeddzień ściąganej od moich zwierzaków. Dzwonka odpowiednio przyprawione tylko solą i pieprzem będą sobie powolutku pyrkaly przez prawie półtorej godziny, ostrożnie wstrząsane. Na nie pójdzie drobno zsiekana natka pietruszki. Wszystko popijają będziemy kompotem z suszu i oranżadą zrobioną na żurawinie błotnej z Puszczy Nadnoteckiej, po której tak lubiłaś spacerować. Po wszystkim wjedzie Twój tort makowy, bez mąki. Na kawę i słodkie zejdziemy do pokoju z kominkiem, gdzie wnuczki wyciągną spod choinki prezenty. Będą wśród nich również te dla Ciebie. Patrz na nas stamtąd gdzie jesteś Kochana Mamo i opiekuj się nami. Ta wigilia będzie dla Ciebie.

MG

## Marek Grądzki

*Gdybym chciał wymienić wszystkie zawody, które zdarzyło mi się w życiu wykonywać, miejsca by nie starczyło. Byłem dziennikarzem, zawód którego dzisiaj bym się nie podjął, tabloidy to nie mój żywioł, zbierałem w Holandii cebulki, w Polsce zakładałem samorząd gospodarczy, zwiedziłem cały świat oprócz Arktyki i Antarktydy, bo tam po pierwsze za zimno, po drugie matoludzie więc nie ma z kim rozmawiać, w Wielkopolsce tworzyłem podwaliny pod społeczną świadomość OZE czyli co to są odnawialne źródła energii. Dzięki indolencji polityków ta część mojej pracy poszła na marne. Dzisiaj jestem szczęśliwym człowiekiem, hoduję zwierzątka, uprawiam rolę, produkuję sery i eko przetwory pełne domowej. babcinej kuchni. Jestem szczęśliwym ojcem dwóch, pięknych córek i równie szczęśliwym mężem Mojego Szczęścia. Dzisiaj mały skromny żuczek toczący przed sobą swoją kulkę. No może poza tym, że moje sery są w najlepszych restauracjach w Polsce. I to by było na tyle, bo przecież trzeba być skromnym.*

Józef Komarewicz

\*\*\*

*Nie ma wiersza na wigilię*

*Wiersz to pachnące siano*

*Pod obrusem*

*To makutra z makiem*

*To tekturowa szopka*

*Z cztery i półwoltową baterią*

*To kontredans*

*Na ślizgawce*

*To bengalskie ognie*

*I turoń w sieni zaczajony*

*To policzek przy policzku*

*To zgubiona wetniana rękawiczka*

*To zarzucony szalik w kolorze śliwkowym*

*A może rzucony trzewik*

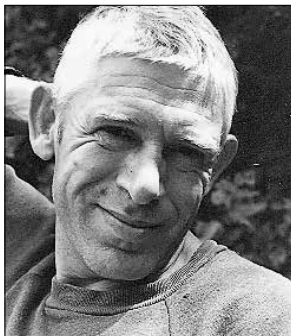
*Imagine All The People*

*To płatki śniegu przylepione do szyby*

*Jak łatwo wiersz roztopić*

JK

# Noc dziwów



## JULIUSZ BURGIN

**D**awno, dawno temu był Schiedam poważnym niderlandzkim portem, gdzie zawijały statki z całego siedemnasto- i osiemnastowiecznego świata. Dziś – to przedmieście Rotterdamu. Z dawnych czasów pozostały gorzelnie najzwyklejszych holenderskich jeneverów (rodzaj jałowcówki) i niewielkie stare centrum, stary port – kilkanaście malowniczych uliczek na krzyż wzdłuż nabrzeży.

Domki, to są te słynne holenderskie kamieniczki. Wąskie, przytulone do siebie i od starości pochylone do przodu lub na plecy. Fasadki są urokliwe, kolorowe, dużo jest okien a w nich, wieczorem, światła mieszkań. Firanki są często (po holendersku) rozsunięte, można więc zajrzeć do środka... Zwalniasz kroku i zapuszczasz żurawia. Chyba, że są domownicy. Wtedy nie wypada zaglądać ludziom wprost w życie rodzinne.

W gruncie rzeczy dla przygodnego przybysza z Polski nie ma w tym cichym, późno-wieczornym Schiedamie, prócz estetycznych wrażeń, niczego specjalnego. Mieszkają tu ludzie pracy, zatrudnieni w większości parę kilometrów dalej, w Rotterdamie. Rozrywek jest nie wiele.

Jesienią... Jesienią Holandia okrywa się mgłą. Na łąkach sterczą z niej krowie rogi a w Schiedamie – maszty żaglówek, barek i małych statków, przycumowanych wzdłuż kamieniczek. Mgła zawieszona na parapetach okien, zbija w kule wokół latarni. Uliczki są wilgotne, twarze są wilgotne, po szybach płyną łezki. Kroki rzadkich przechodniów ledwie słychać, jakby wszyscy nosili tenisówki.

Romantycznie jest jak diabli. Tak po ludzku, rzewnie, cicho, listopadowo.

I raz na jakiś czas dzieje się w tym Schiedamie coś polskiego. Raz na jakiś czas dzieje się coś dziwnego z losom Polaka, z czasem i przestrzenią. Jakieś kółka normalności przeskokują...

Powietrze stało, wata mgły otulała wszystko, latarnie ledwie co widać. I wtem wyłoniła się przede mną duża tafla okna a za nią – dwa

pokoje w amfiladzie. Miękkie światło padało z głębi, jak w teatrze. Tylny pokój miał nieco podwyższoną podłogę i stał tam... tak!, jak z alabastru biały fortepian z otwartą klawiaturą.

Przy fortepianie, pod abażurem, trochę tyłem do okna, siedziała dziewczyna w jasnej, długiej sukni. „A włosy miała koloru blond”... Siedziała wdzięcznie i snuła palcami po klawiszach.

Obraz pojawił się niespodziewanie, nieprawdopodobnie, jak na mgle malowany. Wszystko trwało w bezruchu zastygłego filmu, tylko te dłonie nad klawiaturą, te palce ulotne... Wielka szyba przygrywała cicho fortepiano a przybliżywszy ucho, usłyszałem smutne nutki chopinowskiego nokturnu...

Pewnie, na każdego w mglistą listopadową noc podziały nutki Chopina. Ale samotnemu Polakowi na schiedamskim bruku podcina to zupełnie nogi i przyprawia o skurcz serca...

No ale w końcu odrywa się Polak od okna i idzie dalej i nie wie co mu zrasza policzki – łzy czy mgła, czy jedno i drugie.

Ciągnie się kostka nabrzeża. Z lewej strony uśpione kamieniczki, z prawej – kutry rybackie, barki, żagłówki. Też śpią i pewnie śnią o wielkich oceanach...

...Już jakiś czas idę za dźwiękiem, który zwabił mnie gdzieś spod granicy słyszalności. Przybliży się. Coraz lepiej słyszę poprzez trzaski i charkoty znajomą aż do bólu polską melodię. „To ostatnia... kchrrrrss... laaa, dzi... piuuuu...ę rozstanieee... iichkch... myyy”, śpiewał listopadowej nocy w holenderskim Schiedamie podstarzały baryton...

Słyszę już wyraźnie i nic nie przeszkadza mi trzaski radia, bo luki sam dośpiewuję na głos!

I nagle oblepia mnie lęk... Dzieją się niewytłumaczalne zbiegi okoliczności... Pianistka z mgły z nokturnem Chopina, przeskakująca się przez eter „Ostatnia niedziela”... Właśnie, kiedy idę tędy ja, Polak, przypadkiem, raz na sto lat!..

Mgła zagaściła się. Znikąd dźwięku, nigdzie kształtu, tylko zawałowane kule latarni. Serce tłukło mi się w piersi. Pragnąłem jeszcze czegoś mistycznego, niewytłumaczalnego, polskiego. Może z trzech ułoży się jakaś logika, ostrzeżenie lub zachęta? I nie mogłem już o niczym innym myśleć, tylko czekałem, że tu, że tam, że lada chwilka zdarzy się coś...

Popsułem sobie tym spacer. Szedłem markotny, zamyślony i niepewny czy, parafrazując Słonimskiego, to ja jestem we mgle czy może mgła jest we mnie... Z romantyki zrobił się mus.

Zakończyłbym już opowieść, gdyby na but nie padła mi niespodziewanie smuga światła z uchylonych drzwi. Usłyszałem gwar knajp-

ki. Ująłem klamkę i wszedłem w świat realnych ludzi, prawdziwych głosów, dymu z papierosów i muzyki.

Otoczyły mnie śmiech i rozmowy. Przepchnąłem się powoli do baru. „Kawę dla orzeźwienia i piwko”, zadysponowałem.

„Zna pan naszą papugę”, spytał barman, podając. „O, tam wisi, za panem”.

Wysoko na ścianie przymocowana była obszerna klatka a w niej papuga na patyku. Dużo czerwonego i zielonego. Przechyliła łepkę i patrzyła na mnie jednym okiem.

„Niech pan ją spyta, czy chce kawę”, powiedział sąsiad przy barze. I zachęcił: „no, no...”

Rozejrzałem się. Twarze uśmiechają się życzliwie. Podtykam więc filiżankę pod klatkę. „Może kawę?”, chichoczę.

A ta majt! Wisi z patyka głową w dół i wrzeszczy: „nie chcę kawy, nie chcę kawy!” Knapka trzęsie się od śmiechu. Papuga zaczęła rozchudytywać się i kręcić młynka dookoła patyka i za każdym razem, mijając szóstą, wrzeszczała: „nie chcę kawy, nie chcę kawy!...”

Co za noc!

JB

## Juliusz Burgin

*Jeju jak ja już długo jestem w Amsterdamie! Na początku była „zwarta grupa”. Wszyscy tęsknili do polskiego ciepła. Spotkania były częste i chętne. Niewiele z nas było żonatych/mężatych, dzieciatych – nikt. Z czasem wessato nas miasto – zajęcia, praca, inne towarzystwa, niektórzy wyjechali z Amsterdamu... Ludzie nie czuli się już tak zdani na siebie. Wewnątrz szczuplejącego krążka pojawiły się nawet animozje...*

*Przyszły dla mnie chude lata. W dodatku znalazłem się na emeryturce. Miałem czas ale inni nie mieli... W dużym stopniu straty towarzyskie rekompensowała mi moja rodzinka. Popisywać, to popisywałem już jakiś czas. Kto nie?... Kiedy się pisze, to po to by było czytane, prawda? Jeśli nie po to, to np. spalić po napisaniu i już! Tylko wtedy pisanie jest bez sensu... I tu mi los podstał Zosia z Utrechtu. I Zosia zaproponowała: światowej sławy ci nie zapewnię, płacić nie będę ale drukować mogę. No i oczywiście skorzystałem i korzystam już jakiś czas i da Bóg będę jeszcze korzystał. Nawet w formie elektrycznej (pardon, elektronicznej).*

# Salon Poetycko – Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej



Salon Poetycko-Muzyczny przy Scenie Polskiej powstał w styczniu 2009 r dla upamiętnienia twórczości Wandy Sieradzkiej de Ruig i zachowania w pamięci Jej postaci. To tylko tyle ile możemy Wandzie zaoferować za Jej obecność z nami. Mieszkała w Holandii od 1989 roku, była z nami długo i...za krótko.

Najbardziej znany jest tekst Jej piosenki „Nie płacz kiedy odjadę”, którą śpiewali-

śmy na wszystkich imprezach polonijnych i gdzie pojawiała się Wanda. Nie było numeru „Sceny Polskiej” bez Jej wiersza. Pisała proste, trafiające do serc teksty.

Była dumna ze swojego jedyne syna, który mieszka w Sydney. „On pisze piękne wiersze!” – mówiła. W naszym poetyckim Salonie niezwykle Gość: **Zygmunt Sieradzki** i jego poezja.

ZSCz

Zygmunt Sieradzki

## **Ulica Poziomkowa**

*Stoję nad mogiłą szczęścia*

*Płacę*

*Tak strasznie boli*

*Gdzie jesteś?*

*Oszaleję bez ciebie*

*Oszalałem*

*Co robić?*

*Muszę wracać*

*Biegnę*

*Padam*

*Wysoki, łysy z uśmiechem tygrysa*

*zaprasza na oddział*

*Patrzę przez czarną szybę nocy*

*Gdzie twój gwiazdny wóz?*

*Telefon*

*To ja –Już przyjeżdżam,*

*Wiem – już nigdy nie będę sam*

*na świecie*

*Słów miłości nigdy nie zapomnę*

ZS

Zygmunt Sieradzki

## **Kropelka ciepła**

*Noc bez Mamy*

*Niczym brunatne sklepienie bez gwiazd*

*Ciemno i pusto w pokoju*

*Mama już nie prosi o tabletkę*

*Komu ja ją dzisiaj podam?*

*Ulga i ból*

*Zamieszanie i chaos  
wymiatają chwile życia*

*Wyć nie przystoi  
I tak nikt nie usłyszy  
jeszcze się ludzie złęką*

*Brzask wita dzień*

*Smutny dzień*

*Długi dzień*

*Znowu przyjdzie noc*

*Samotna noc*

*Bez gwiazd i tabletek*

*Czy zasnę?*

*Czy się obudzę?*

*Jest 6 rano*

*Dzwoni budzik*

*Muszę wstać  
znaleźć siłę i kroplę nadziei*

*Śniadanie w kuchni*

*Słyszę telefon*

*A może to moja Mama...*

ZS

Zygmunt Sieradzki

## **Szal i szalik**

*Podarowałaś mi szal powiewny*

*z chińskiego jedwabiu*

*który pasem nieba okrywał mi  
ramiona...*

*Nagle- wiatr go porwał*

*Szal w niebo poszybował*

*Gładko rozpostarty*

*ku zdumieniu bezradnych sieci*

*spojrzeń*

*i samotnych latarni*

*Wpadł do rzeki*

*nasiąka*

*Nabiera ciężaru*

*Znika powoli*

*Idzie na dno nieuchronnie*

*Teraz straciłam ozdobę*

*to przez chwilę boli...*

*Jednak wiem, że twoje ramie*

*będzie zawsze moje*

*Czy to sen czy jawa*

*w weekend fajna zabawa*

*Może ktoś się ośmieli*

*i zarzuci mi szalik nadziei?*

ZS

# Czas

**ALEK SILBER**

Codzienny, nieodłączny kompan, powszechny, a jednak kompletnie niepojęty. Jeden wymiar oddzielający życie od niebytu, sielankę od kataklizmu, miłość od nienawiści, dzień od nocy, nadzieję od rozpacz, szczęście od upadku.

Rodzi się dziecko, uosobienie życia, nadziei, przyszłości. Po latach przyjdzie starość, niedołęstwo, wreszcie śmierć – to tylko kwestia czasu.

Więzień obozu lada dzień umrze z głodu, może zostanie rozstrzelany. Zgasła już wszelka nadzieja. Jego wygłodzone ciało to skóra i kości. Z trudem powłóczy nogami. Przygaszonym wzrokiem patrzy w kamienne niebo. Lecz właśnie jemu się uda. Wyjdzie, przeżyje. Z biegiem czasu odnajdzie miłość, szczęście, dom, rodzinę. A potem zgaśnie. Bliscy zapłaczą, grabarze go pochowają – to tylko kwestia czasu.

Wczoraj tuliłem twoje ciało. Byliśmy razem, czułem twój ciepły oddech, twój przytłumiony śmiech szczęścia na mojej piersi. W naszym małym pokoju było cicho. Cztery ściany zamykały wszechświat szczęścia, poza którym nic nie istniało.

Dziś jestem tu nadal, lecz straciłem cię bezpowrotnie. Te same cztery ściany zieją pustką i chłodem, szaleją nękany samotnością. Umysł usiłuje odnaleźć jakiś sens: wczoraj, zaledwie wczoraj, dwanaście go-



dzin temu, tu, w tym pokoju stąpaliśmy razem po Olimpie szczęścia. Ty i ja, razem. Na krześle leżała twoja sukienka, twoja pierś przy mojej, twoje roześmiane oczy, jakieś słowa bez znaczenia, żartobliwe przekomarzania. Ty stojąca nago na rozrzuconej koldrze, w pozycji Wenus z Milo, ja zachłystujący się czarą szczęścia... Potem znów w ramionach... po czym senny bezwład i trwanie w beczasowej bezmyślności... twoje włosy... usta...

Dziś ten sam pokój. Jakże to, i ja ten sam, i te meble, o właśnie tu stoi przecież to krzesło, nietknięte od wczoraj, dokładnie w tym samym miejscu. Zmienił się świat, nie do poznania... to była tylko kwestia czasu. Za lat sto, za pięćdziesiąt,

za dwa, może jutro zniknie mój świat i będzie ciemność. To tylko kwestia czasu...

AS

## Alek Silber

*Trochę podróżuję, trochę siedzę w domu, trochę patrzę w niebo.*

*Trochę biegam, trochę wiostuję, trochę jeżdżę na rowerze.*

*Trochę czytam, trochę piszę, trochę filmuję.*

*Trochę jest radośnie, trochę smutno, trochę wegetuję, trochę żyję...*

# Przekażmy sobie...

**JERZY SKOCZYŁAS**

Gdy trudne chwile zsyła los  
i ludzie w kiepskim są nastroju,  
popatrzmy sobie prosto w oczy.  
Przekażmy sobie znak pokoju.

W czas kiedy zło dotyka nas,  
dzieją się sprawy wielkiej wagi,  
dodajmy sobie mądrej siły.  
Przekażmy sobie znak odwagi.

A gdy krzykacze wiodą spór,  
nie mając nic do powiedzenia,  
darujmy sobie chwilę ciszy.  
Przekażmy sobie znak milczenia.

Gdy zamiast łączyć dzielą nas,  
gdy mało zgody, życzliwości,

czujemy, że obok stoi brat.  
Przekażmy sobie znak jedności.

Gdy ciężar spraw przytłacza nas  
i świt daleki w środku nocy,  
zapalmy lampę, albo znicz.  
Przekażmy sobie znak pomocy.

Gdy ktoś pokpiwa z godła, z flag,  
substytut dając miast wartości,  
stójmy przy swoim, to nasz dom.  
Przekażmy sobie znak polskości.

A kiedy ciepły przyjdzie czas  
i słońce łączy łaskę, szumi las.  
Przekażmy sobie znak dobroci.



Gdy stół, za stołem bliskich krąg,  
otwarte drzwi witają gości,  
gdy biały obrus, świeży chleb.  
Przekażmy sobie znak radości.

I chociaż znowu kiedyś świat  
utonie w chmurach i w zawieii,  
podajmy sobie ciepłą dłoń.  
Przekażmy sobie znak nadziei.



## Z cyklu: Malowane słowem

# Fortepian



### ELŻBIETA NIEMCZUK-WEISS

**D**uża wskazówka peronowego zegara na stacji Castricum przesuwa się miarowo na kwadratowym cyferblacie Boscha. Mała zatrzymuje się dłużej na godzinie dziewiętej. Ten zegar nigdy dotąd nie zwrócił mojej uwagi.

Oczywiście, sprawdzałam godzinę, ale ... nigdy nie patrzyłam na sam zegar. Bosch do głównie sprzęt, który mam w kuchni, ale żeby zegar? Nagle uświadamiam sobie jego kształt – kwadrat z zaokrąglonymi rogami. Przechybiałość rzeczy funkcjonalnych... Czy tak też można latami (nie) postrzegać ludzi?

Zaraz za przystajnym parkingiem wypełnionym samochodami tych, którzy wybrali dalszą podróż do pracy pociągiem i zostawili swoje pojazdy bezpiecznie na cały dzień, wielki plac budowy. Z dnia na dzień wyrasta tu gmach muzeum archeologicznego, zaprojektowany na wzór arki Noego. Tuż obok na niewielkim skrawku terenu między torami a brzegiem wydmowego rezerwatu już niedługo mają powstać dwie wolnostojące wille, kilka domów bliźniaków i zespół apartamentów. Jak głosi tablica, do sprzedaży są tylko dwie wille. Pozostałe domy i apartamenty już sprzedano. Pewnie ich właściciele przychodzą tu co jakiś czas i patrzą, jak rosną ich domy.

Ja przyglądałam się, jak szybko potężny dźwignę wielką łychą zagarniał kolejno: kwadratową stodołę, pomieszczenia przylegające do tradycyjnego budynku gospodarczego połączonego z częścią mieszkalną. Jeszcze niedawno tuż przy torach tliło się życie. Zapalało się światło w pokojach, które były świadkami niejednego wydarzenia. Teraz kopara, łycha ... jak szybko można życie zrównać z ziemią i w tym miejscu budować nowe. Nie wiedziałam, że tak szybko można zburzyć DOM. W moim świecie nie robiło się tego tak szybko, albo nawet wcale. Domy się zostawiało, to znaczy ludzie odchodzili, a one stały dalej. Tu robi się to inaczej i szybciej. Nikt nie zatrzymuje się i nie zastanawia, ile to miejsce widziało, przeżyło. Dom się burzy i wznosi się nowe.

Wszystkie te myśli wsiały razem ze mną do pociągu w stronę Amsterdamu. Nieświadomo-

nie znalazłam się w wagonie ciszy. Taki wagon jest w każdym pociągu po to, by ludzie mogli czytać, spokojnie pracować, łagodniej przechodzić z fazy snu i domu w świat gwaru i często zbyt nerwowej pracy. W panującej ciszy wracają myśli o pozostawionym na Kresach domu dziadków, który razem z gromadką dzieci musieli opuścić nocą w pół godziny. Dom był dopiero co zbudowany. Prowadziła do niego aleja wysadzona wiśniami, co miały obsypać się kwieciami na wiosnę. W sadzie dziadek posadził 200 drzew owocowych i cieszył się, że będą rodzic dorodne owoce. Własnoręcznie robił siatkę, którą ogrodził dom i sad. Były Halerczyk próbował zacząć nowe życie w nowym domu. NKWD zapukało do drzwi pamiętnej nocy 10 lutego. Sanie powiozły wybudzonych ze snu i przerażonych ludzi, wraz z ich łapanym na osłep i upychanym do tobołków dobytkiem, do transportu czekającego na pobliskiej stacji kolejowej. Dwa tygodnie trwała mordercza podróż w zwierzających wagonach... Krasnojarski Kraj, Dauryski Rajon, Sieło Dierbino – miarowo stukają wbite w rodzinną pamięć słowa, stukają koła pociągu, a za oknami przesuwały się kolejne pola poprzecinane wodnymi ciekami, gdzieś tam pasą się krowy, co jakiś czas migają nowowbudowane skupiska regularnie poukładanych domków. Nad polami podnosi się poranna mgła.

– Krasnojarski Kraj, Dauryski Rajon, Sieło Dierbino

Pociąg musiał się zatrzymać dwa razy, bo tyle stacji dzieli Castricum od Amsterdamu. Tym razem jednak tego nie zauważyłam, zasłuchana w miarowy stukot rodzinnych wspomnień.

Konduktor żwawym głosem w dwu językach obwieścił, że zbliżamy się do stacji Amsterdam Centralny. Podał też informację o możliwych połączeniach i przypomniał posiadaczom karty transportowej o „wycheckowaniu się” przy opuszczaniu dworca. Kolejny raz zastanawiam się, jak będziemy o tym mówić w Polsce, kiedy znikną bilety i trzeba będzie przykładać kartę magnetyczną do czytnika przy wchodzeniu na dworzec i opuszczaniu go. Znowu życie wyprzedza język. Daje mu kolejne zadanie. I znowu język sobie z tym poradzi, lepiej czy gorzej. Żywił zdecydowanie.

Tak jak żywił, tłum wysiadających niemal niesie mnie w dół po schodach i w lewo w stronę hali głównej. Tuż przed nią bramki, gdzie właśnie robię „uitchecken”, słyszę znajome, charakterystyczne „piii” oznajmujące, że systemy kolejowe pobrały z mojej karty właściwą należność za przejazd, i wtedy wśród otaczających mnie piknięć wielu innych kart wyłapuję znajome taktę... Chopin????!!!

Przechodzą przez automaty wraz z tłumem łapię oddech na środku monumentalnej hali dworca. Przede mną, jak co dzień, otwiera się wielka przestrzeń okolona wysokimi łukami ceglanych sklepień, galerii z oknami odsłaniającymi wnętrza kawiarni. Ludzkie drogi krzyżują się tu w niesamowity sposób. Jak to się dzieje, że ludzie bez przerwy nie wpadają na siebie? W niemal każdym punkcie jedna z osób jest o sekundę później i obie szybko przechodzą dalej.

– Tak, to jednak Chopin. Znajome tony rozlegają się coraz głośniejszej i wyraźniej. W prawym rogu hali pod filarami, pod ścianami zatrzymują się zasłuchani ludzie. Zaskoczeni tak samo jak ja. Przez moment spieszą się wolniej do pracy. W prawym rogu hali dostrzegam prawdziwy fortepian. Na nim wielki napis zachęca w dwu językach, po niderlandzku i angielsku: Bespeel me/Play me. No i skusił chętnego. Za klawiaturą siedział mężczyzna, lat ok. 40, ubrany wcale nie w smoking, ale w jeansową kurtkę, zawinięty szalikiem. Obok na podłodze położył plecak. Taki koncert nie-koncert. Publiczność pędząca nie-pędząca. Ale tempo przemieszczania się z pociągu do miasta zauważalnie łagodnieje.

Jakiś czas później umawiam się z Agnieszką. Obie mamy przyjechać skądś do Amsterdamu. Więc gdzie? Na Centralnym. Szybki ogląd miejsc, które łatwo znaleźć i nie pomylić. Nie, nie meeting point. Jest ich kilka.

– To może przy fortepianie?

– Tak, przy fortepianie.

Ona też poczuła jego obecność.

Zasuwały się za mną drzwi hali dworcowej. Przede mną otwiera się serce miasta otoczone pierścieniem kanałów. W środku oś, główna ulica prowadząca do Placu Dam. Na wielkiej świetlnej tablicy ustawionej na kołach błyskający i zmieniający się napis ostrzegający przed ulicznymi handlarzami narkotyków.

– Dwóch turystów w ciężkim stanie w szpitalu. Ignoruj ulicznych sprzedawców.

Jestem w Amsterdamie. Jadę do pracy.

### Elżbieta Niemczuk-Weiss

*Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, językoznawca, tłumacz, nauczyciel akademicki – w latach 80. na Uniwersytecie Warszawskim a od 15 lat na Uniwersytecie Amsterdamskim (Sekcja Polska na Sławistyce). Współorganizatorka wielu wydarzeń kulturalnych. Popularyzatorka poprawnej polszczyzny. W Holandii dokładnie tyle lat, ile istnieje SP, z którą od początku nawiązała współpracę. W SP prowadzi cykl: Piszę, więc jestem prezentujący ponad czterdziestoletni dorobek polonistów związanych z Uniwersytetem Amsterdamskim. W numerze jubileuszowym po raz pierwszy prezentuje swój własny tekst z cyklu „Malowane słowem”.*

# „Miasto 44” film Jana Komasy w Tilburgu

Film Jana Komasy, młodego reżysera, który nie boi się wyzwań i trudnych tematów. Oglądaliśmy już w Holandii „Salę samobójców”, film, który porusza i wprowadza widza w świat wirtualnych odczuć, a jednocześnie sprowadza nas na ziemię. Co się z nami dzieje, gdzie szukać tego, co zatracamy w dzisiejszych czasach: miłość, kontakt z rodziną, sens życia. Wirtualny świat wciąga nas w siebie...

I teraz film „Miasto 44”, dramat wojenny wyreżyserowany przez młodego człowieka, którego pokolenie i pokolenie jego rodziców nie doświadczyło okrucieństwa wojny. W Polsce powojennej pokazywano przede wszystkim białe-czarne filmy o II wojnie, wydawało się, że innych filmów nie było. Później rozwijający się świat kinematografii zasypał nas znakomitymi dramataми wojennymi, próbującymi opisać tamte, okrutne czasy. Wydawało się, że już wszystko zostało opowiedziane.

A jednak nie. W wolnej Polsce zaczęły powstawać filmy o tematach znanych, ale dotychczas przemilczanych, tak jak „Katyni” Andrzeja Wajdy. Świat zobaczył skrywaną przez lata historię. Czy zrozumiał?

Teraz film „Miasto 44”, który wszedł na ekrany w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Reżyser Jan Komasa pokazuje młodych ludzi walczących w Powstaniu Warszawskim, kochających się i umierających, w imię czego i dlaczego tak młodo? Czy patrząc na ruiny powstańczej Warszawy zdajemy sobie sprawę, że to nadal to samo Miasto?

Nie czas na recenzje, ten film trzeba zobaczyć. Kopia posiada napisy angielskie, koniecznie trzeba zaprosić na seans do Tilburga swoich holenderskich przyjaciół. To historia Powstania Warszawskiego opowiedziana przez młodego reżysera i zagrana przez młodych aktorów, to historia prawdziwa.

ZSCZ

Zapraszamy  
25 stycznia  
o godz. 15:30  
do kina Eurocoop  
w Tilburgu.

Bilety już do nabycia  
online

[www.eurocoop.nl](http://www.eurocoop.nl)







POLSKA — BELGIA — NIEMCY — HOLANDIA

## PRZEWOZ OSÓB I PACZEK

TRANSPORT „od drzwi do drzwi”

Wyjazdy z Polski: wtorki, czwartki, piątki, soboty, niedziele  
Wyjazdy do Polski: środy, piątki, niedziele, poniedziałki

Obsługiwany obszar:

- kujawsko-pomorskie
- wielkopolskie (Gniezno, Poznań, okolice autostrady A2)
- lubuskie (Gorzów Wielkopolski i okolice)

JEŹDZIMY TYLKO AUTAMI OSOBOWYMI: FORD GALAXY (5 osób + kierowca)

NASZE ATUTY:

- SZYBKE I KRÓTKIE TRASY (w aucie 5 osób + kierowca)
- KONKURENCYJNE CENY, a co najważniejsze stałe! - ustalone przy zamawianiu transportu nie ulegną zmianie!
- TRANSPORT „OD DRZWI DO DRZWI”
- DOŚWIADCZENI I DOBRZE WYKALIFIKOWANI KIEROWCY
- WYGODNE I CZYSTE AUTA (osobne fotele, komfort)
- BEZ PRZESIADEK w busy i zbędnego czekania na parkingach na innych przewoźników!
- ZNIŻKI (dla dwóch i więcej osób)
- ZABIERAMY PASAŻERÓW Z TRASY (z nami nie będziesz zwiędzał całej Polski, a na pewno Niemiec!)

NIE SZUKAJ DALEJ,  
BO TRAFIŁEŚ NA NAJLEPSZĄ Z MOŻLIWYCH OPCJI.  
MY ZAWSZE DBAMY O NASZYCH KLIENTÓW,  
DOŁĄCZ DO NAS!

TEL. +48733426312 +31684264133  
e-mail: [galaxytrans@wp.pl](mailto:galaxytrans@wp.pl)

POLSKIE MEDIA NIEZALEŻNE  
PROMUJ Z NAMI POLSKĘ  
REKLAMUJ SIĘ U NAS

poolse media

Radio Telewizja Internet

w zasięgu Twojej ręki  
Reklamuj się u nas, Promuj Polskę z nami  
[www.poolsemedia.nl](http://www.poolsemedia.nl), [info@poolsemedia.nl](mailto:info@poolsemedia.nl)



**Fundacja "hOlendry"**

---

**POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR**



Celem fundacji "hOlendry" jest promocja kultury niderlandzkiej w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna, sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji zdrowego trybu życia.



Fundacja "hOlendry"  
[www.facebook.com/HolendryNowaRoza](https://www.facebook.com/HolendryNowaRoza)  
[www.nowarozza2.wordpress.com](http://www.nowarozza2.wordpress.com)  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

Jesteśmy otwarci na współpracę,  
prosimy o kontakt mailowy:  
[nowarozza2@gmail.com](mailto:nowarozza2@gmail.com)  
[poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)

---

**Fundacja "hOlendry"**  
Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460  
IBAN: PI88109018540000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP

POLISH  
TOURIST  
ORGANISATION



**POLSKA**  
COME AND FIND  
YOUR STORY



Move Your Imagination

 [www.poland.travel](http://www.poland.travel)

